

Nie ma jednej historii

JAROSŁAW HRYCAK

Trudno nie być rozczarowanym postępowaniem naszych elit, szczególnie ukraińskiej, ale nie pozwólmy się rozczarować Ukrainą. Proces pojednania wciąż trwa i musimy go kontynuować. Zawsze lepsze jest niedoskonałe pojednanie niż piękna wojna

Jako historyk, który stara się fachowo wykonywać swój zawód, uważam, że nie ma jednej historii. Wersji przeszłości zawsze jest wiele. Mimo to jestem zdania, że choć z pewnością nie istnieje jeden model historii, sama dyskusja o adaptacji różnych modeli i wersji przeszłości do warunków tego czy innego kraju pozwala lepiej zrozumieć problemy poszczególnych państw i narodów. Zaczę od przytoczenia pewnego zdarzenia.

1 marca 2012 r. Ambasada Niemiec w Kijowie zaprosiła Grzegorza Rossolińskiego-Liebe, młodego historyka urodzonego w Polsce, ale mieszkającego i pracującego w Niemczech, by wygłosił wykład na temat Stepana Bandery. Rossoliński miał wystąpić w Akademii Mohylańskiej w Kijowie. Niestety, już pierwszego dnia wizyty doszło do skandalu. Historyk otrzymał przez telefon pogróżki, a akademia wycofała się z zaproszenia. Z tego powodu Rossoliński przemawiał na terenie ambasady. W pewnym momencie poprosił jednak o ewakuowanie go z Ukrainy. Zrozumienie tej sprawy pomoże nam – jak sądzę – uzmysłwić sobie konieczność odrzucenia jednego modelu historii.

Oczywiście, w tym przypadku zachowanie strony ukraińskiej stawia pod znakiem zapytania możliwość prowadzenia nieskrępowanych badań naukowych w tym państwie, co samo w sobie bez wątpienia zasługuje na miano skandalu. Jest to jednak tylko jeden wymiar tego problemu. Drugi uwidacznia postawa młodego badacza, który – na co wszyscy zwrócili uwagę – nie był

przygotowany do obrony swoich tez. Już sam tytuł jego doktoratu, *Stepan Bandera: życie i po życiu ukraińskiego faszysty (1909–2009)*, brzmiał prowokacyjnie, a autor nie miał mocnych argumentów na poparcie swojej wersji historii Bandery. Najważniejsze jednak, że sprawa ta była omawiana w ukraińskich mediach przez kilka tygodni. Wypowiedział się także ambasador Niemiec – w odpowiedzi na list otwarty skierowany do niego przez jedną z gazet – którego opinia jest wielce wymowna. Napisał on – za wzór wskazując Niemcy – że takie debaty, nawet jeśli mogą boleć lub wywoływać protesty, są kwintesencją demokracji i należy się cieszyć, że na Ukrainie dochodzi do tak ważnych sporów. Moim zdaniem wypowiedź ambasadora pokazuje wyraźnie, na czym polega problem adaptacji jakiegos jednego modelu – tym razem niemieckiego – do rzeczywistości postsowieckiej Ukrainy, podobnej w tym względzie do Białorusi czy nawet Rosji.

Naszym problemem jest niejednokrotnie brak znajomości kontekstu. Nazbyt często wierzymy, że istnieje czas homogeniczny różnych krajów. Z punktu widzenia astronomii tak pewnie jest – czas ukraiński jest taki sam jak w Polsce czy w innych miejscach. Kiedy jednak mówimy o historii, musimy używać kategorii czasu historycznego. Krótko mówiąc, Ukrainy A.D. 2012 nie można porównać z Niemcami A.D. 2012. Jeśli chcemy szukać podobieństw, to raczej z Niemcami z przełomu XIX i XX w., 20 lat po utworzeniu państwa narodo-

wego, lub z Polską w roku 1939, 20 lat po odzyskaniu niepodległości. Na czym naprawdę polegają problemy Ukrainy, zrozumiemy tylko wówczas, gdy przyjmimy odpowiednią perspektywę.

Niemieckie rozliczenie z przeszłością trwało kilkadziesiąt lat, a nie jest to jeszcze proces zakończony. Nieco ironicznie można powiedzieć, że Niemcy są prawdziwym czempionem w swoich zmaganiach z historią. Timothy Garton Ash pisał o tzw. procesach *past-beating*, radykalnych sposobach zwalczania historii. Czy na Ukrainie można zastosować tego rodzaju metodę? Wydaje mi się, że nie. Jeśli miałyby się sprawdzić w przypadku Ukrainy, potrzebowalibyśmy na to zdecydowanie więcej czasu. Nie możemy sprawić, by pokolenia, które rządzą obecnie Ukrainą, dokonały tego co generacja 1968 r. w Niemczech. Szanse możemy wiązać jedynie z młodymi ludźmi, którzy urodzili się już po upadku komunizmu.

Zdecydowanie bliższe Ukrainie jest z pewnością doświadczenie Hiszpanii. Głównym punktem odniesienia dla Ukraińców jest kwestia społecznej amnezji. Można stwierdzić, że zapominanie jest dość cynicznym sposobem rozprawienia się z trudną pamięcią. Być może tak jest, ale ten sposób wydaje się bardzo efektywny, szczególnie w krajach, które nie tylko obaliły niedawno reżimy autorytarne, ale też w tych, które doświadczyły wojny domowej.

Problem polega na tym, że w przypadku Ukrainy nawet to rozwiązanie wydaje się nierealne. Sądzę, że kluczowa dla rozwiązania długoletniego konfliktu w Hiszpanii była obecność trzeciego aktora, arbitra stojącego między dwoma zwaśnionymi stronami. Taką funkcję pełnił król. Na Ukrainie nie ma obecnie nikogo, kto mógłby stanowić autorytet dla wszystkich jej obywateli. Kolejna różnica w stosunku do Hiszpanii polega na tym, że nie byłibyśmy w stanie zapomnieć o przeszłości nawet wtedy, gdyby jakimś cudem wszyscy politycy na Ukrainie przestali o niej mówić. Powód jest prosty – z kłopotów z ukraińską pamięcią robi własny użytek nasz sąsiad. Jest nim oczywiście Kreml. Jego rola jest szczególnie istotna, ponieważ większość ukraińskich mediów jest dziś rosyjska lub prorosyjska. Nie byłoby to chyba możliwe w Hiszpanii. Wyobraźmy sobie, że rząd Francji mówi Hiszpanom, co powinni myśleć o własnej historii. Na Ukrainie jest to codzienność.

Z tych powodów bliskie mi środowiska uważają, że Ukraina powinna podążać za innym modelem, który umownie nazwalibyśmy anglosaskim. Posłu-

gując się przykładem, polega on na tym, że w Londynie w niewielkiej od siebie odległości stoją pomniki Karola I i Olivera Cromwella, i oba uznane są za równoprawne. Podobnie mogłaby wyglądać Ukraina.

Nie można zaprzeczyć, że podziały na Ukrainie są bardzo głębokie, szczególnie gdy mówimy o postaciach takich jak Bandera. Ale okazuje się, że oprócz nich mamy też do czynienia z szeregiem zaskakujących ukraińskich ambiwalencji. Jeśli zapytamy Ukraińców, kto jest dla nich bohaterem, a kto antybohaterem, to wyniki okażą się zdumiewające. Według badań najpopularniejszymi postaciami w ukraińskiej historii są Bohdan Chmielnicki i... Piotr Wielki, rosyjski imperator. Tuż za nimi jest Mychajło Hruszewski, najwybitniejszy ukraiński historyk, i... Breżniew. Kolejną parą jest Waczesław Czornowil, znany dysydent, i Nikita Chruszczow. Podobnie jest z antybohaterami – są nimi Bandera i Stalin.

Na pierwszy rzut oka różnice te można interpretować jako konsekwencje podziału na Ukrainę Wschodnią i Zachodnią. Niestety, nie wyjaśnia to wszystkiego. W tym samym badaniu zapytano bowiem, czy Ukraińcy chcą przystąpienia do Unii Europejskiej. 69% badanych odpowiedziało twierdząco. Na pytanie, czy Ukraina powinna wejść w sojusz z Rosją i Białorusią, twierdząco odpowiedziało również 69% respondentów. Zatem 19% badanych, czyli co piąty Ukraińiec, chce, aby jego państwo było jednocześnie na Wschodzie i na Zachodzie. Sondáže te przeprowadzono dwa lata przed Pomarańczową Rewolucją. Dwa lata po niej wyniki były bardzo podobne. Pojawiła się tylko jedna różnica – liczba Ukraińców chcących połączyć Wschód z Zachodem wzrosła z 19% do prawie 30%. Te szokujące dane można wytłumaczyć bardzo silną traumą związaną z historią państwa. Politycy, łącznie z Juszczenką, umiejętnie tę sytuację wykorzystują. Pojednanie wewnątrz Ukrainy wydaje się wobec tego mało prawdopodobne.

II. Przyznaję, że jako historyk nie tylko analizuję proces pojednania, ale próbuję go także wprowadzić w życie. Za jedno z największych moich osiągnięć uważam pracę na rzecz pojednania wokół Cmentarza Orłat we Lwowie. Nie udałaby się ona oczywiście bez pomocy moich polskich i ukraińskich kolegów, szczególnie z Warszawy i ze Lwowa. Dziś uważam tę kwestię za zamkniętą, ale dziesięć lat temu wydawało się to niemożliwe. Był to wtedy największy konflikt na Ukrainie, szczególnie odczuwalny we Lwowie. Dzisiaj na Ukrainie często można się spotkać z silnymi antyrosyjskimi

resentymentami. Można mówić także o problemach z antysemityzmem we Lwowie, ale nie mamy już do czynienia z postawami antypolskimi. Przykładem może być odsłonięcie pomnika w hołdzie rozstrzelanym polskim profesorom. Było to dla nas wielkie zwycięstwo, gdyż jest to pierwszy pomnik w tym mieście, który odnosi się do pamięci nie-Ukraińców. Często zadaję pytanie moim znajomym, czy przypominają sobie, co było wówczas przedmiotem niezgody. Dziś prawie nikt z nich nie pamięta, że jeszcze jakiś czas temu żadna ze stron nie chciała w tym sporze ustąpić.

Jedno z głównych założeń naszej grupy polegało na tym, aby nie dopuścić do ingerencji państwa w nasze działania. Mieliśmy po prostu wrażenie, że inicjatywy zarówno polskiego, jak ukraińskiego rządu nie prowadzą do pojednania, a wręcz przeciwnie – do eskalacji konfliktu. Na uroczystość w 2002 r. przyjechało ok. 40 intelektualistów, postaci publicznych z Polski i Ukrainy. Na początku odbyła się konferencja, a następnie odmówiliśmy wspólną modlitwę na cmentarzu z udziałem niektórych polskich i ukraińskich hierarchów. Mam wrażenie, że ta wspólna modlitwa z 1 listopada 2002 r. miała przełomowe znaczenie, gdyż

W odniesieniu do problematyki pojednania dwie kwestie są szczególnie istotne. Po pierwsze, jest ono procesem i trudno jest mówić o pojednaniu raz i na zawsze. Bardzo dobrze to kiedyś ujęła Madeleine Albright, mówiąc, że pojednanie jest jak jazda na rowerze – cały czas trzeba pedałowac, bo gdy się przestanie, to się z tego roweru spada. Potrzebujemy nieprzerwanie nowych aktów w tym procesie, nowych rytuałów, decyzji. Po drugie, jeśli chcemy się czegoś nauczyć z tych udanych i mniej udanych prób pojednania na Ukrainie, to zapamiętajmy, że państwo nie może być jedynym jego aktorem.

Obecna ukraińska elita polityczna jest bardzo mało wiarygodna, by nie powiedzieć: całkiem niewiarygodna. Przy tak dużym poziomie niepopularności wśród społeczeństwa każda akcja inicjowana przez rząd w Kijowie może mieć niestety efekt odwrotny do zamierzonego. Musimy przenieść ciężar pracy nad naszym pojednaniem na społeczeństwa. To jest bardzo ważne. Nie chodzi tylko o Wołyń, ale również o kwestię związaną z Partnerstwem Wschodnim, które nie jest efektywne dlatego, że skupia się jedynie na działaniach państwowych i elitarnych.

Trudno nie być rozczarowanym postępowaniem naszych elit, szczególnie ukraińskiej, ale nie pozwólmy

Dzisiaj często można się na Ukrainie spotkać z silnymi antyrosyjskimi resentymentami. Można mówić też o problemach z antysemityzmem we Lwowie, ale nie mamy już do czynienia z antypolskimi postawami

od tej pory tradycją stało się organizowanie jej co roku. Podkreślę, jak ważna jest postawa Kościoła w tego typu inicjatywach. Bez niego nic byśmy nie osiągnęli.

Jest to jeden model pojednania, który można określić jako „model Orłąt”. Drugim jest ten dotyczący Wołynia. W 2003 r. doszło w tej sprawie do spotkania Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kuczmy. Miało być ono symbolicznym gestem pojednania, chociaż bez wyraźnej formuły: „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Spotkanie to odbyło się pod nadzorem milicji, która otaczając kordonem prezydentów, oddzielała ich od tłumu ludzi nastawionych do tego pojednania bardzo wrogo. Ten drugi model miał charakter państwowy, elitarny, bez udziału społeczeństwa. Dlatego wciąż znajdujemy się w punkcie wyjścia.

rozczarować się Ukrainą. Proces pojednania wciąż trwa i musimy go kontynuować. Zawsze lepsze jest niedoskonałe pojednanie niż piękna wojna.

Ogromną przeszkodą jest wciąż wzajemne niezrozumienie. W jaki sposób Polska nie rozumie Ukrainy? Mam wrażenie, że niedługo na Ukrainie może dojść do wojny domowej, której głównym powodem będzie pamięć historyczna, szczególnie ta dotycząca II wojny światowej. To ona rozdziela społeczeństwa. Naczelnym problemem na Ukrainie nie jest dziś pojednanie ukraińsko-polskie, ale ukraińsko-ukraińskie. W takiej sytuacji nie można zrobić nic, nie można przeprowadzić żadnych reform, a co dopiero jeśli chodzi o problemy związane z pamięcią. Ostatnie dwa lata pokazały jednak, że są sytua-

J Bardzo dobrze to kiedyś ujęła Madeleine Albright, mówiąc, że pojednanie jest jak jazda na rowerze – cały czas trzeba pedałować, bo gdy się przestanie, to się z tego roweru spada

cje, w których Ukraińcy stają ramię w ramię bez względu na to, czy mieszkają w części zachodniej czy wschodniej. Mam na myśli ruchy społeczne, tzw. majdany, o których niewiele się mówi, np. majdan podatkowy, nauczycieli, weteranów wojny w Afganistanie.

Polska, kładąc nacisk w kontaktach z Ukrainą na sprawę pamięci narodowej, działa na rzecz wojny domowej i na niekorzyść ukraińskiego społeczeństwa. Tak się dzieje w przypadku Bandery, którego postać dzieli państwo na dwie Ukrainy, a jest to zgodne z działaniami niektórych ukraińskich elit politycznych, które są zainteresowane konfliktem. Odwołam się do starego powiedzenia – niekiedy milczenie jest złotem. Wydaje się, że szczególnie w sytuacji kiedy współczesna Ukraina zagrożona jest autorytaryzmem, właśnie strategia amnezji może jej pomóc.

W jaki sposób Ukraina nie rozumie Polski? Trzeba przyznać, że niewiele wiemy o tym, co się dzieje w Polsce – zarówno na co dzień, jak i w kwestii długofalowych rozwiązań zastosowanych w ciągu ostatnich 20 lat. Polska nie istnieje w ukraińskich mediach. Opierając się na ich przekazie, można odnieść wrażenie, że Ukraina ma tylko jednego sąsiada, czyli Rosję.

Warto podkreślić, że w sprawach polsko-ukraińskich istotną kwestią jest również proces demokratyzacji obserwowany w Europie Środkowo-Wschodniej i jedno z najważniejszych pytań, mianowicie o jego trwałość i nieodwracalność. ■

▶ JAROSŁAW HRYCAK – historyk, dyrektor Instytutu Badań Naukowych Uniwersytetu Lwowskiego, pełni funkcję kierownika Katedry Historii Ukrainy na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie

HENRYK WUJEC

Jedną przyczyną impasu w pojednaniu polsko-ukraińskim jest to, że zbyt niecierpliwie oczekiwaliśmy jego efektów. Nie wzięliśmy pod uwagę, że cierpienie, a także pamięć o nim czasem żyją dłużej niż jego świadkowie. Opowiadanie historii obiektywnej nie wystarcza. Potrzebne są działania, które ten ból związany z przeszłością mogłyby rozpoznać i uszanować. Drugą przyczyną jest brak reform demokratycznych na Ukrainie. Nadzieje, które pojawiły się wraz z Pomarańczową Rewolucją, i zawód, który nas po niej spotkał, są jednym z powodów braku postępu w tym procesie.

Moim zdaniem *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej* przygotowane podczas I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w 1981 r. odegrało podobną rolę we wzajemnych kontaktach co list biskupów z 1965 r. w pojednaniu polsko-niemieckim. Było to działanie zupełnie spontaniczne, wolne od inicjatywy i udziału elit. Nie wynikało z koncepcji politycznej ani z żadnej wypracowanej kalkulacji. To, co najsilniej zadziało, to świadomość, że jesteśmy ofiarami tego samego systemu, a zatem więcej nas łączy, niż dzieli. Pojednanie było po prostu konieczne we wspólnym oporze przeciwko opresyjnemu systemowi politycznemu. To nas obligowało do dalszych starań w stanie wojennym, w publicystyce końca lat 80., podczas kontaktów z dysydentami ukraińskimi. Wydawało się, że ten proces jest już nie do zatrzymania i pojednanie stanie się faktem. Wyrazem naszej postawy była uchwała demokratycznego Senatu z 1990 r. potępiająca akcję „Wisła”.

Po przełomie 1989 r. otwarta została granica polsko-ukraińska. Zrodziło to szansę na pojednanie niedekretnowane – między ludźmi. Pamiętam, że w Biłgoraju znajdował się zakurzony plac zwany prześmiewczo „Baltona”, na którym Ukraińcy rozkładali swoje towary. Tam dochodziło do pierwszych kontaktów, podczas których mogliśmy zobaczyć, że jesteśmy podobni, mamy te same problemy i możemy się między sobą porozumiewać. To osłabiało oddziaływanie stereotypów. ■

▶ HENRYK WUJEC – członek Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, uczestnik rozmów Okrągłego Stołu, polityk, przewodniczący Forum Polsko-Ukraińskiego, Stałej Konferencji Ekonomii Społecznej i Rady Forum Dialogu Między Narodami, od 2010 r. doradca ds. społecznych prezydenta RP Bronisława Komorowskiego